

Jerzy Żyżyński

Zrozumieć rolę deficytu budżetowego

(czyli: trudny tekst dla chcących zrozumieć ekonomię)

Z wielką sympatią obserwuję szczerą, uczciwą działalność polityczną posłów ruchu Kukiza. Niestety jako ekonomistę niepokoi mnie ich zapatrzenie w błędne koncepcje ekonomiczne – czy to w kwestii podatków czy zasad budżetowych. Widać skutki nachalnej niekompetencji lansowanej przez organizacje lobbystyczne, które przez ekonomistów są traktowane z przymrużeniem oka, ale niestety znajdują posłuch wśród ludzi w ekonomii niewykształconych.

Jedną z takich błędnych i szkodliwych tez jest uparcie powtarzane twierdzenie, że „nie wolno zadłużać państwa kosztem przyszłych pokoleń” i zatem państwo powinno swój budżet zrównoważyć. Dlatego warto wyjaśnić ekonomiczną rolę deficytu i długu – jako skutku utrzymywania deficytu w długim okresie.

Tak więc pierwsze, co warto by zrozumieć, to to, że deficyt budżetowy oznacza, iż państwo realizuje swoje cele mniejszym kosztem podatkowym. Bo przecież, choć podatki makroekonomicznie nie obciążają społeczeństwa jako całości, są tylko przeniesieniem siły nabywczej między członkami społeczeństwa – trzeba pamiętać, że płacąc podatki, dajemy wynagrodzenie części z nas, pracownikom sektora publicznego - to dla indywidualnych podmiotów są jednak kosztem. Dzięki temu, że państwo ma deficyt, ten indywidualny koszt jest mniejszy.

Ale oczywiście wykorzystywanie deficytu, choć zmniejsza koszty podatkowe - kosztuje w inny sposób: bo trzeba płacić odsetki od długu, które obciążają wydatki budżetowe, zatem zmniejszają zdolność państwa do realizacji jego zadań.

Istnieje wobec tego pewien akceptowalny poziom deficytu, który zależy właśnie od wielkości tych kosztów, ściślej ich relacji do deficytu: różnicę między deficytem a kosztami obsługi długu nazywamy deficytem pierwotnym. Gdy koszty obsługi długu, stanowią stosunkowo niedużą część wydatków budżetowych, są mniejsze od deficytu, czyli deficyt pierwotny jest dodatni, to deficyt pozwala realizować dodatkowe zadania, gdy są większe od deficytu, czyli mamy tzw. nadwyżkę pierwotną, to deficyt jest pochłaniany przez koszty obsługi, czyli odsetki płacone nabywcom obligacji skarbowych, co pomniejsza zdolność państwa do realizacji swych zadań.

Trzeba zatem „tylko”, by oprocentowanie papierów skarbowych było niższe od aktualnego tempa wzrostu gospodarki, albo inaczej, by „skłonić” gospodarkę do tego, by jej tempo wzrostu było wyższe od oprocentowania papierów skarbowych; albo mówiąc jeszcze inaczej: skłonić nabywców papierów skarbowych, by zaakceptowali ich oprocentowanie na poziomie niższym od tempa wzrostu gospodarki. Ale to „tylko” - to morze problemów polityki gospodarczej – pamiętajmy, że redukują to „morze” niska inflacja, a tym bardziej ujemna, czyli deflacja, i niskie stopy procentowe.

To jest oczywiste, ale rodzi opinię - jednak błędną - że „zadłużamy się kosztem przyszłych pokoleń, naszych wnuków”. Takie twierdzenia wynikają z niezrozumienia różnicy między długiem indywidualnym a długiem państwa. Jeśli Kowalski dla wybudowania domu bierze kredyt na 40 lat, to zapewne spłacać go będą musiały jego dzieci, a jego dług zasila bilanse banków – wzbogaca co prawda bankierów, ale też dostarcza „paliwa finansowego” dla odsetek wypłacanych deponentom.

W przypadku państwa jest jednak inaczej: dług państwa jest majątkiem jego wierzycieli. Jeśli wierzycielami są obywatele tego państwa, indywidualnie czy instytucjonalnie (gdy obligacje kupują banki albo towarzystwa emerytalne), to nie ma sensu twierdzić, że państwo zadłuża się ich kosztem, te pieniądze zostają przecież w „rodzinie” – to tak jak pożyczyć pieniądze od żony. Państwo po prostu oferuje obywatelom inną niż zwykły depozyt formę oszczędzania, jest to szczególna inwestycja w - jak to się mówi językiem ekonomistów - bezpieczny instrument inwestycyjny. Jeśli ja zainwestowałem w długoterminowe obligacje, to odziedziczy je mój wnuk, a gdy państwo wykupi te obligacje, to on odzyska te pieniądze, a jeszcze ponadto będą wypłacane odsetki – one trafiają przecież do krajowych wierzycieli, a to poprawia ich bilanse i w przypadku indywidualnych nabywców, zwiększa ich siłę nabywczą, wzmacnia popyt, sprzyja koniunkturze. Moje pieniądze zasiliły budżet mojego państwa, dzięki czemu budowana była infrastruktura, finansowane szkolnictwo, ochrona zdrowia, bezpieczeństwo – służyło lepszemu wypełnianiu zadań państwa – przy, jak powiedziałem – relatywnie niższych podatkach – co służyło moim dzieciom i moim wnukom. Jakież więc sens mówić, że stało się to „kosztem mojego wnuka”? – Przecież to absurd.

Odsetki wracają do gospodarki jako dochody posiadaczy obligacji – jeśli byłyby nimi na przykład fundusze emerytalne, to środki te budują kapitał emerytalny, jeśli osoby prywatne, to wzmacnia ich domowe budżety, jakież sens w mówieniu, że to dzieje się „kosztem przyszłych pokoleń”? To nie ma sensu i wynika z nieznamości albo niezrozumienia ekonomii.

Oczywiście państwo nie tylko musi płacić odsetki, ale też odkupywać „dojrzałe” obligacje – i prosta, powszechnie stosowana zasada rolowania długu wystarczy, by utrzymać relację długu do PKB w korbach – jest tylko jeden istotny warunek, który wynika z własności tego procesu: tempo wzrostu gospodarki powinno być wyraźnie wyższe od stopy deficytu, bo stosunek długu do PKB dąży do ilorazu deficyt przez tempo wzrostu. I zgodnie z tym, co już zostało powiedziane, trzeba też, by oprocentowanie obligacji było niższe od tempa wzrostu – wtedy koszty obsługi nie pochłaniają całego deficytu budżetowego.

Tempo wzrostu jest najważniejsze – i ono jest rzeczywistym problemem. Iluzją jest, że jak zmniejszy deficyt przez cięcia wydatków, to tempo wzrostu będzie wyższe. Nie będzie, a w każdym razie zdarza się to rzadko, bo gospodarka – dopóki, co warto dodać, pracuje przy niepełnym

wykorzystaniu aparatu wytwórczego i siły roboczej - rozwija się przez wydawanie pieniędzy, a nie przez ich niewydawanie: ludzie mają wytwarzać dobra i usługi, zarabiać na tym i wydawać kupując to, co wytworzyli – tak z grubsza biorąc działa wielka machina gospodarki. Oszczędzanie przez po prostu niewydawanie pieniędzy – poza pewnymi szczególnymi przypadkami, gdy może to mieć uzasadnienie - zabija gospodarkę, służy co najwyżej wyłącznie spekulacji, bo pieniądz nie wydany na zakupy dóbr realnych, jest „uaktywniany” na rynkach spekulacyjnych.

Jest natomiast problem, gdy państwo zadłuża się za granicą – wtedy odsetki i środki z wykupu obligacji trafiają za granicę, zmniejszając dochód narodowy do dyspozycji w kraju (co pogłębia różnicę między produktem krajowym i produktem narodowym na niekorzyść tego drugiego). Pożyczanie za granicą w krótkim okresie zwiększa zdolność realizacji celów, ale może szkodzić w długim okresie, zwłaszcza wtedy, gdy waluta krajowa osłabi się.

Trzeba jeszcze wyjaśnić sobie drugą ważną kwestię: jeśli nie deficyt, który ma być tym „złem”, to co, nadwyżka ma być dobra? A przecież nadwyżka oznacza, że państwo wzięło więcej od obywateli w formie podatków niż im oddało swymi wydatkami. To jest z punktu widzenia obywateli jakiś nonsens – dopiero to jest tym „złem”: państwo zabiera i nie oddaje tego, co wzięło. Znowu ujawnia się różnica między tym, co wydaje się sensowne w przypadku indywidualnej osoby Kowalskiego i państwa jako zbioru instytucji publicznych. Dla Kowalskiego posiadanie nadwyżki oznacza, że on się bogaci, gromadzi oszczędności, powiększa się jego majątek. Gdy natomiast nadwyżkę uzyskuje państwo, to są to zmarnowane pieniądze społeczeństwa, gospodarka nie odzyskała tego, co państwo wzięło w formie podatków i innych danin, zarobione pieniądze nie wróciły do gospodarki. Czy to ma być ta „dobra” alternatywa dla „złego” deficytu?

Ale sprawa jest bardziej skomplikowana. By ją wyjaśnić, muszę posłużyć się podstawowymi wzorami matematycznymi ilustrującymi ważne zależności. Tak więc, gospodarka to złożony mechanizm naczyń połączonych, którymi przepływają dochody i wydatki różnych podmiotów. W najbardziej syntetycznym ujęciu przepływy te tworzą układ trzech makroekonomicznych bilansów tworzących następujące równanie:

$$(G - T) = (S - I) + (Z - X),$$

gdzie $(G - T)$ to deficyt w bilansie budżetu państwa (sektora publicznego) – jego wydatki G minus dochody T ; $(S - I)$ to wynik bilansu oszczędności i inwestycji sektora prywatnego - gospodarstw domowych i przedsiębiorstw, które oszczędzają S i inwestują I ; wreszcie $(Z - X)$ to deficyt bilansu rachunku bieżącego, wynikający z zestawienia wydatków na import Z z dochodami z eksportu X .

Równanie to ma charakter fundamentalny, jest to zestawienie sald trzech bilansów, mówi, że deficyt budżetu państwa jest równy nadwyżce oszczędności nad inwestycjami sektora prywatnego plus deficyt w wymianie z zagranicą. Oznacza to, że deficyt budżetowy jest kompensowany, czyli finansowany przez nadwyżkę oszczędności nad inwestycjami, a więc to, co pozostało po częściowym tylko „przekuciu” oszczędności w inwestycje (kredyty) oraz dodatkowo przez środki finansujące nadwyżkę importu nad eksportem – źródłem ich są zagraniczne inwestycje w nasze papiery skarbowe, które dostarczają gospodarce zagranicznych walut finansujących nadwyżkę importu nad eksportem. To są trudne zależności i co więcej, między elementami tego równania nie ma jednostronnego związku przyczynowego, mówi ono po prostu tyle, że gospodarka to układ naczyń połączonych, wynik jednego procesu wpływa na inne, ale też efekty w tych innych oddziałują na wynik tego pierwszego.

Jeśli zatem po jednej stronie równania zostawimy $(S - I)$, a $(Z - X)$ przeniesiemy na drugą stronę, wtedy ze znakiem plus będzie $(X - Z)$ – to można powiedzieć, że nadwyżka nieprzekształconych w inwestycje oszczędności, jakie odłożyły w danym roku gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa, określona przez $(S - I)$, musi być pochłonięta przez deficyt budżetowy $(G - T)$ lub dodatni wynik wymiany zagranicznej $(X - Z)$, któremu towarzyszy (co wynika z własności bilansu płatniczego) nadwyżka naszych inwestycji za granicą (na przykład kupione papiery skarbowe innych państw) nad zagranicznymi inwestycjami u nas.

Każda z wielkości makroekonomicznych określających elementy prawej strony naszego równania jest kształtowana w wyniku różnych złożonych procesów, zależnych od wielu czynników: wielkości stopy procentowej, kursu walutowego, ogólnej koniunktury w kraju i za granicą - zatem deficyt budżetowy jest stanem, który stanowi efekt wtórny kształtowania się tych zależności.

Gdy spojrzymy na dane statystyczne, to okazuje się, że w zdecydowanej większości krajów występuje deficyt budżetowy:

Nadwyżka (+) lub deficyt (-) budżetu państwa jako % Produktu Krajowego Brutto (PKB), 2000 – 2015																	PKB %
Kraj	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2015
Australia	-1,08	-0,68	0,81	0,82	1,01	1,68	1,59	0,66	-3,87	-5,61	-4,49	-4,52	-2,97	-3,08	-2,80	-1,4	2,48
Austria	-2,07	-0,66	-1,42	-1,83	-4,86	-2,55	-2,58	-1,39	-1,53	-5,39	-4,47	-2,59	-2,22	-1,37	-2,74	-1,04	0,81
Belgia	-0,07	0,17	0,05	-1,76	-0,16	-2,57	0,21	0,06	-1,11	-5,39	-3,97	-4,11	-4,21	-3,02	-3,06	-2,52	1,37
Kanada	2,65	0,53	-0,23	-0,13	0,77	1,56	1,83	1,82	0,18	-3,89	-4,75	-3,32	-2,53	-1,88	-0,50	-1,32	1,17

Nadwyżka (+) lub deficyt (-) budżetu państwa jako % Produktu Krajowego Brutto (PKB), 2000 – 2015																	PKB %
Kraj	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2015
Chile				0,18	3,11	5,33	7,61	7,96	4,79	-3,95	-0,03	1,49	0,82	-0,51	-1,31		2,08
Chiny	-7,90	-6,91	-4,81	-4,15	-0,94	-0,50	0,82	2,94	1,25	0,11	1,45	1,47	1,26	0,75	-1,2	-1,2	6,9
Czechy	-3,47	-5,34	-6,27	-6,40	-2,71	-3,11	-2,25	-0,69	-2,11	-5,51	-4,41	-2,72	-3,93	-1,25	-1,93	-0,63	4,27
Dania	1,89	1,14	-0,02	-0,13	2,07	4,95	4,99	5,02	3,18	-2,81	-2,73	-2,07	-3,51	-1,07	1,47	-1,73	1,18
Estonia	-0,07	0,20	0,42	1,80	2,39	1,12	2,91	2,72	-2,67	-2,18	0,19	1,16	-0,26	-0,17	0,68	0,13	1,18
Finlandia	6,86	4,98	4,07	2,44	2,21	2,59	3,93	5,13	4,18	-2,53	-2,61	-1,0	-2,2	-2,5	-2,2	-0,9	0,55
Francja	-1,32	-1,44	-3,09	-3,86	-3,49	-3,17	-2,34	-2,54	-3,18	-7,16	-6,79	-5,10	-4,81	-4,04	-3,96	-3,51	1,22
Niemcy	0,86	-3,11	-3,94	-4,18	-3,74	-3,42	-1,72	0,19	-0,18	-3,23	-4,22	-0,96	-0,03	-0,19	0,29	0,69	1,45
Grecja	-4,06	-5,47	-6,02	-7,83	-8,83	-6,19	-5,95	-6,71	-10,18	-15,14	-11,20	-10,3	-8,84	-13,15	-3,60	-7,53	-0,32
Węgry	-3,03	-4,06	-8,85	-7,14	-6,35	-7,81	-9,32	-5,06	-3,63	-4,58	-4,52	-5,46	-2,31	-2,56	-2,08	-1,57	2,95
Islandia	1,23	-0,98	-2,81	-3,13	-0,33	4,46	5,87	4,92	-13,12	-9,70	-9,77	-5,59	-3,74	-1,85	-0,06	-0,84	3,96
Irlandia	4,87	0,97	-0,32	0,42	1,33	1,61	2,81	0,27	-6,98	-13,81	-32,12	-12,6	-7,97	-5,66	-3,73	-1,87	7,83
Izrael	-3,43	-5,63	-7,08	-7,35	-5,16	-4,18	-1,93	-0,93	-2,94	-5,91	-4,07	-3,41	-4,97	-4,20	-3,48	-3,6	2,49
Włochy	-1,32	-3,39	-3,07	-3,41	-3,57	-4,17	-3,59	-1,53	-2,69	-5,27	-4,25	-3,71	-2,93	-2,69	-2,99	-2,61	0,64
Japonia	-7,51	-6,04	-7,71	-7,67	-5,95	-4,81	-1,28	-2,09	-1,86	-8,84	-8,30	-8,81	-8,66	-7,68	-6,18	-6,7	0,55
Korea	4,36	2,97	3,51	-1,96	0,23	1,55	2,33	4,24	2,34	-1,32	0,97	0,98	1,01	1,34	1,27	1,41	2,61
Łotwa	-2,73	-1,97	-2,23	-1,55	-1,03	-0,43	-0,61	-0,66	-4,12	-9,05	-8,48	-3,38	-0,83	-0,91	-1,56	-1,27	2,74
Luxemburg	5,94	5,97	2,47	0,19	-1,30	0,08	1,96	4,20	3,36	-0,69	-0,67	0,52	0,35	0,96	1,47	1,53	4,85
Holandia	1,88	-0,35	-2,08	-3,02	-1,72	-0,26	0,21	0,21	0,22	-5,43	-4,99	-4,29	-3,88	-2,37	-2,27	-1,89	1,99
N.Zelandia	1,67	1,35	3,31	3,43	3,89	4,54	5,08	4,29	0,50	-2,78	-7,04	-4,01	-2,12	-0,73	-0,12	0,7	3,39

Nadwyżka (+) lub deficyt (-) budżetu państwa jako % Produktu Krajowego Brutto (PKB), 2000 – 2015																	PKB %
Kraj	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2015
Norwegia	15,10	13,19	9,05	7,25	10,92	14,82	18,02	17,12	18,70	10,34	11,01	13,45	13,85	10,79	8,77	6,44	1,60
Polska	-2,97	-4,78	-4,85	-6,08	-5,04	-3,96	-3,56	-1,85	-3,60	-7,25	-7,34	-4,82	-3,69	-4,05	-3,43	-2,56	3,01
Portugalia	-3,21	-4,79	-3,34	-4,42	-6,19	-6,19	-4,33	-3,01	-3,77	-9,81	-11,17	-7,38	-5,66	-4,84	-7,15	-4,36	1,17
Rosja									7,3	-4,0	-1,2	3,09	1,96	-0,21	-1,05	0,2	-3,73
Słowacja	-12,02	-6,40	-8,09	-2,70	-2,31	-2,88	-3,59	-1,95	-2,43	-7,80	-7,48	-4,28	-4,34	-2,72	-2,71	-2,71	3,60
Słowenia	-3,64	-3,88	-2,40	-2,62	-1,96	-1,33	-1,20	-0,09	-1,42	-5,88	-5,64	-6,66	-4,10	-15,02	-5,04	-2,67	2,88
Afryka Płd									-1,74	-3,85	-3,14	-2,95	-3,18	-3,28	-4,07	-5,5	1,26
Hiszpania	-1,02	-0,55	-0,41	-0,37	-0,04	1,21	2,20	2,00	-4,42	-10,96	-9,39	-9,61	-10,44	-6,97	-5,97	-5,10	3,21
Szwecja	3,22	1,42	-1,48	-1,34	0,29	1,78	2,16	3,31	1,95	-0,73	-0,07	-0,19	-0,98	-1,39	-1,59	0,18	3,83
Szwajcaria	-0,45	-0,82	-2,67	-2,42	-2,21	-1,18	0,31	0,93	2,05	0,76	0,34	0,76	0,25	-0,50	-0,30	1,07	0,85
W.Brytania	1,11	0,39	-1,95	-3,22	-3,43	-3,32	-2,74	-2,91	-4,88	-10,23	-9,56	-7,62	-8,27	-5,66	-5,73	-4,33	2,33
USA	0,80	-1,37	-4,73	-5,88	-5,44	-4,15	-2,97	-3,55	-7,02	-12,67	-12,01	-10,6	-8,86	-5,33	-4,91	-4,6	2,43

Opracowanie własne na podstawie danych OECD

W tabeli kolorem zielonym i skośną czcionką zaznaczone zostały wartości dodatnie, czyli pojawienie się nadwyżki budżetowej, kolorem czerwonym i grubą czcionką została wyróżniona Polska i przypadki szczególne danych sprzecznych co do znaku z innymi danymi tejże OECD. Wśród podanych tu wartości tylko niecałe 29% ma wartości dodatnie, czyli nadwyżki budżetowe wystąpiły w mniej niż 1/3 przypadków, a zdecydowana większość to deficyty. Średnia wartość deficytów wyniosła 3,96%, a średnia wartość nadwyżek 3,11% PKB. Wiele krajów miało deficyty w całym przedstawionym tu okresie, kilka krajów miało nadwyżki sporadycznie, a tylko niektóre miały nadwyżki utrzymujące się przez kilka lat pod rząd; swoistym wyjątkiem jest Norwegia, która miała nadwyżki przez wszystkie te lata – i to spore nadwyżki.

Jak widzimy, deficyty w zasadzie kształtują się na poziomie 2 – 4%, rzadko przekraczały 5%, jedynie w okresie kryzysu w niektórych krajach sięgnęły kilkunastu procent, w Irlandii nawet ponad 30%.

Widzimy też, że w Unii Europejskiej często łamano wymóg kryterium z Maastricht – bo po prostu wymuszały to warunki w innych elementach tworzących równanie równowagi bilansów makroekonomicznych – zwłaszcza wzrost skłonności do oszczędzania, co powodowało zwiększanie oszczędności S i jednocześnie, z drugiej strony, spadek skłonności do inwestowania przedsiębiorców, co z kolei prowadziło do relatywnego obniżenia inwestycji I – praktycznie oznacza to spadek kredytów i nowych emisji akcji. Jak już zostało powiedziane, dług publiczny ma swoje granice wyznaczone przez stopę deficytu i tempo wzrostu gospodarczego (stosunek tych dwóch wielkości), zatem przy wywołanym kryzysem osłabieniu wzrostu gospodarczego i w niektórych krajach recesji wszędzie zaczął narastać dług publiczny – prowadząc do łamania wymogów Maastricht (co tylko potwierdziło krytykowaną przez ekonomistów nierealistyczność tych kryteriów – pewien włoski ekonomista powiedział wręcz dosadnie, że to *stupido* - głupota).

Podane w ostatniej kolumnie tabeli tempo wzrostu gospodarek w ostatnim, 2015 r. uwidacznia nam, że nie ma żadnej podstawy by twierdzić, że jakkolwiek kraj z nadwyżką mógł pochwalić się szczególnie imponującym wzrostem – wręcz przeciwnie, nadwyżka to raczej wzrost mizerny – i jest to oczywiste, skoro nadwyżka to swoiste „uwięzienie” części wypracowanej przez społeczeństwo siły nabywczej. Dane empiryczne potwierdzają, że mit, wedle którego nadwyżka sprzyja wzrostowi gospodarczemu, a deficyt mu szkodzi, nie ma żadnych podstaw empirycznych. Przypadek Norwegii potwierdza to, a nasz wzór pokazujący, jak w gospodarkach współgrają trzy bilanse, pozwala wyjaśnić, na czym polega fenomen utrzymującej się przez dłuższy czas nadwyżki.

Załóżmy zatem, że bilans oszczędności i inwestycji jest zrównoważony, $(S - I) = 0$ – co jest możliwe w warunkach dobrej koniunktury. Wtedy nasze równanie ograniczy się do relacji dwóch bilansów: $(G - T) = (Z - X)$. Norwegia to szczególnie kraj, osiągający wysoką nadwyżkę w handlu zagranicznym, a to dzięki dochodom ze sprzedaży ropy i gazu, zatem po prawej stronie pojawi się wartość ujemna (eksport X większy od importu Z), a temu musi towarzyszyć taka sama wartość ujemna po lewej stronie równania, czyli większa wartość dochodów budżetowych T od wydatków G – i w ten oto sposób mamy nadwyżkę budżetową.

Nadwyżce budżetowej musi zatem towarzyszyć dodatni wynik wymiany z zagranicą. Dzieje się tak dlatego, że powstanie nadwyżki eksportowej oznacza, że ludzie zarobili, otrzymali wynagrodzenia, ale te zarobione pieniądze nie zostały wydane na zakupy dóbr wyprodukowanych w kraju, bo one odpłynęły za granicę, eksportu nie zrównoważył import (mamy nadwyżkę eksportu), a zarobione środki jakoś muszą zostać wchłonięte, skoro gospodarka to system naczyń połączonych. Mogłyby zostać zaoszczędzone, powiększając nadpłynność systemu finansowego, ale założyliśmy, że $S = I$. Przy tym założeniu jedynym elementem równoważącym pozostaje nadwyżka budżetowa: państwo wchłania dodatkowe środki, co

równoważy system – mogą one tworzyć fundusze rezerwowe, mogą być odprowadzane za granicę – ale nie mogą być wprowadzane na rynek krajowy – nadwyżka to jest nieoddany gospodarce pieniądź. I tak rzeczywiście jest: kraje z nadwyżką budżetową to tzw. eksporterzy netto – ci, którzy więcej eksportują niż importują. A jeśli jednocześnie kraje te nie mają nadwyżki budżetowej, to musi być równoważąca nadpłynność finansowa – w rzeczywistości te dwa salda bilansów z prawej strony naszego równania „współgrają”, wspólnie równoważąc saldo budżetu państwa.

Zauważmy, że w Norwegii wysoka nadwyżka utrzymywała się przez wiele lat. Na pozór może się wydawać, że jest to doskonała okazja do obniżenia podatków. Ale redukcja podatków oznaczałaby, że w bilansie $(G - T)$ zmniejszone zostanie T , zatem więcej pieniędzy pozostanie w bilansach podatników. Jednakże jeśli w równaniu $(G - T) = (S - I) + (Z - X)$ wyzerowałby się pierwszy bilans, to nadwyżka eksportu nad importem $X > Z$ musiałaby być skompensowana przez wysoką nadwyżkę S nad I – to zaś oznaczałoby wymuszenie wysokich oszczędności indywidualnych, zwiększenie S i utrzymywanie nadpłynności sektora finansowego. Nikt jednak nie zmusi ludzi do oszczędzania, większość tych dodatkowych środków pozostawionych podatnikom, trafiłaby do gospodarki wzmacniając popyt wewnętrzny, co w „normalnej” gospodarce szybko doprowadziłoby do wchłonięcia przez popyt krajowy dóbr dotąd eksportowanych, zredukowania nadwyżki eksportowej i bilanse zrównoważyłyby się. Jednakże gospodarka Norwegii nie jest normalna w tym sensie, że jej nadwyżka stanowi efekt eksportu nie zwykłych towarów konsumpcyjnych lecz dóbr naturalnych – ropy i gazu – tych rynek krajowy nie wchłoniłby, a rzucenie na krajowy rynek walutowy pozyskiwanych w wyniku eksportu walut spowodowałoby spadek ich wartości i relatywne umocnienie pieniądza krajowego i w konsekwencji spadek opłacalności eksportu i potaniecie importu. W efekcie nastąpiłoby pogorszenie warunków dla krajowych eksporterów – w ten sposób gospodarka zostałaby osłabiona – ekonomiści ukuli na to określenie: „choroba holenderska” - bowiem podobny przypadek zdarzył się przed laty w Holandii i skończył się poważnym kryzysem jej gospodarki. Jak się okazuje, bogactwo naturalne może być źródłem gospodarczych problemów, co w literaturze ekonomicznej nazywane jest „przekleństwem bogactwa” – jeśli państwo nie prowadzi właściwej polityki gospodarczej. Nadmiar dochodów z eksportu musi być zatem „uwięziony” w postaci dodatkowych funduszy rezerwowych, a nie kierowany na krajowe rynki – i to musi być równoważone przez nadwyżkę budżetową, która kompensuje te w swoisty sposób zamrożone środki.

Ważna jest jeszcze jedna kwestia. Nasze równanie trzech sald określa mechanizm równoważenia się trzech wyników finansowych. A pamiętajmy, że wyniki te mogą być osiągnięte przy różnych wartościach elementów je tworzących, bo $2 = 4 - 2$ jak i $2 = 10 - 8$. Na przykład Niemcy weszły w kryzys z oszczędnościami na poziomie 23-24% PKB, bogatym łatwiej oszczędzać, i inwestycjami 14-16% PKB -

podczas gdy w latach 90-tych minionego wieku sięgały 20%. W tym samym czasie W. Brytania miała oszczędności 16-19% a inwestycje 9-13% (we wcześniejszych latach dochodziły 16-17%), tak że nadwyżka oszczędności w stosunku do inwestycji sięgnęła 10%; natomiast Grecja przy oszczędnościach 12-15% i inwestycjach od 14% do nawet 20% miała wyraźny niedobór oszczędności - w efekcie mając duży deficyt musiała finansować go środkami zagranicznymi, co z kolei wiązało się z wysokim deficytem handlowym.

Siła gospodarki zależy od tego, jaki jest poziom inwestycji i zarazem oszczędności w relacji do PKB, jaki jest poziom eksportu i importu, jaka wielkość budżetu. Jak pokazałem, salda to wielkości wynikowe, a określony stan tych sald jest skutkiem oddziaływania wielu czynników na wszystkie elementy tworzące to równanie. Do tych czynników należą także decyzje rządu. Zatem laikom może się wydawać, że deficyt można by łatwo zlikwidować zmniejszając wydatki G lub podwyższając podatki, ale zarówno jedno jak i drugie jest trudne do realizacji a czasami nawet szkodliwe. Obniżka wydatków budżetowych redukuje bowiem zdolność państwa do realizacji jego celów i zadań, czyli dostarczanie społeczeństwu dóbr publicznych, działanie dla dobra wspólnego, *pro publico bono*. Tymczasem, potrzebna jest naprawa struktury wydatków budżetowych – a to może wymagać zwiększenia wydatków - jak to jest aktualnie w Polsce.

Z podatkami jest bardziej skomplikowanie, obniżanie ich jest niewskazane, bo zwiększa deficyt – w nielicznych przypadkach obniżanie podatków może dać wzrost wpływów podatkowych, ale nie ma to nic wspólnego z tzw. teorią Laffera, która jest jednym gigantycznym nieporozumieniem – gigantycznym, bo jest po prostu zasadniczo błędna, a wielu laików dało się na nią nabrać, podczas gdy ekonomiści nie biorą jej poważnie. Z kolei podwyższanie podatków jest politycznie niewygodne - aczkolwiek niepodwyższanie podatków nie może być dogmatem. Podatki powinny po prostu stanowić racjonalny, trwały system zapewniający stabilne finansowanie celów realizowanych przez państwo i zawierający mechanizmy napędzające działania sprzyjające rozwojowi.

Ale warto zdawać sobie sprawę z tego, że taki racjonalny system podatkowy musi być progresywny, czyli bardziej obciążać bogatych. Progresywny pobór podatku jest ekonomicznie racjonalny, bo zwiększa stopę opodatkowania tym, którzy mają nadwyżkę (czyli dokładają się do tego S, które zwykle jest większe od I), w efekcie najmniej szkodzi gospodarce jako całości, szczególnie wtedy, gdy w system wkomponowane są ulgi pozwalające odliczyć od dochodu ważne wydatki i przyczyniające się do tworzenia miejsc pracy nakłady inwestycyjne (czyli sprzyjające zwiększeniu I). Taki system sprzyja równoważeniu gospodarki.

Warto przypomnieć znamienne wydarzenie z niedawnej historii gospodarczej USA. Gdy w 1993 r. w związku z rosnącym deficytem podjęto reformę podatkową, administracja Clintona postanowiła zwiększyć podatki najbogatszym, spotkało się to z ostrą krytyką. Ci najbogatsi stanowili 1,2% podatników, podobnie jak w Polsce – warto wiedzieć, że wtedy, gdy mieliśmy dwa progi podatkowe (przed zlikwidowaniem drugiego progu podatkowego przez minister finansów w pierwszym rządzie PiS prof. Zytę Gilowską – przypominam, że dwa progi to trzy stawki, a teraz mamy jeden próg i dwie stawki), to trzecia stawka podatkowa obejmowała nieco ponad 1% podatników – ale dawali oni w różnych latach od 20 do 30% wpływów z podatku PIT. W USA ci najbogatsi, których obejmowały stosunkowo wysokie stawki podatkowe, to była grupa, która najwięcej skorzystała na cięciach podatków wprowadzonych przez Reagana. Jednym z krytyków posunięć administracji Clintona był Martin Feldstein, przewodniczący doradców ekonomicznych Reagana. Ostro krytykował twierdząc, że podwyżka podatków ograniczy podaż pracy i wpływy podatkowe spadną. Tymczasem wpływy podatkowe od osób o wysokich dochodach okazały się dużo większe niż się spodziewano i w rezultacie pod koniec lat 90-tych udało się zlikwidować deficyt budżetowy. I co ważne, bynajmniej osoby o wysokich dochodach nie ograniczyły podaży pracy – bo w sposób oczywisty błędna i nieprawdziwa jest teza, że wyższe podatki zniechęcają do pracy.

Tak więc, zamiast dusić gospodarkę przez redukcję wydatków budżetowych i osłabianie państwa, trzeba oddziaływać na czynniki prowadzące do racjonalnego kształtowania się elementów tworzących równowagę w współdziałaniu trzech podstawowych bilansów gospodarki – mówi się o nich „bilanse bliźniacze”. Oto Larry Summers, profesor ekonomii na Uniwersytecie Harvarda i były rektor tej uczelni, w latach 1991–1993 główny ekonomista Banku Światowego, a w latach 1999–2001 sekretarz skarbu w gabinecie Clintona, stwierdził niedawno, że „obecna stagnacja wywołana jest przez chroniczny nadmiar oszczędności w stosunku do inwestycji w gospodarce, co wynika z rosnącej skłonności do oszczędzania i malejącej skłonności do inwestowania w krajach uprzemysłowionych”. Co prawda Summers zauważa, że ten względny spadek inwestycji może być wynikiem spadku cen produktów inwestycyjnych opartych na najnowszych technologiach, to zwraca uwagę na konieczność odrzucenia ekonomii ograniczeń (tzw. „austerity”) na rzecz ekonomii inwestycji i podkreśla, że nadmierny wzrost skłonności do oszczędzania, prowadzący do narastania różnicy między S a I, jest skutkiem „wzrostu nierówności ekonomicznych i zwiększenia udziału bogatych w dochodzie narodowym”. Jak podkreśla, trzeba „wzmocnionej współpracy przy zwalczaniu ‘czarnej strony’ przepływów kapitału - prania pieniędzy, korzystania z luk w systemie („*regulatory arbitrage*”), unikania podatków i uchylania się od ich płacenia” i międzynarodowej współpracy dla skoncentrowania się na szeroko pojętej klasie średniej, a nie na elitach.

W związku z tym naszym politykom odurzonym intelektualnymi oparami nierealistycznych, niedojrzałych koncepcji likwidacji PIT-u i CIT-u (to naprawdę są kompletne nonsensy) warto

przypomnieć też, że oto nowojorscy milionerzy apelowali niedawno na rzecz wyższych podatków dla walki z biedą - i zaproponowali ustalenie nowych, wyższych progów podatkowych dla najlepiej zarabiających mieszkańców stanu – chodziło im o podatek stanowy, bo w USA płaci się podatek federalny i podatki lokalne - to tak gwoli informacji dla tych, którzy twierdzą, że w Polsce jest wysoki fiskalizm. Milionerzy mówią, że jako ci, którzy przyczynili się do gospodarczej żywotności kraju i na niej skorzystali, mają zarówno możliwość, jak i obowiązek dołożenia dodatkowej cegiełki dla społeczeństwa. „Stać nas na płacenie podatków w obecnej wysokości i możemy sobie pozwolić na płacenie nawet wyższych.” Myślę, że podobnie jak to dostrzegają prominentni członkowie amerykańskiej elity finansowej, także nam potrzeba większej świadomości istnienia czegoś takiego jak dobro wspólne.